

Poranną kawę wypijała w starej altanie i odstręczyć od ustalonego rytuału mogła ją wyłącznie choroba. Deszcz, zawierucha, przenikający kości ziąb, stanowić mogły jedynie dodatkowy folklor, a wówczas kubek z gorącą zawartością, był jeszcze większą atrakcją.

Ustalony z czasów palenia papierosów, a na co w domu sobie nie pozwalała, siadała na starej orzechowej ławie, nie zapominając o zabraniu z domu miękkiej poduszki.

Śnieg przyszedł dopiero w połowie stycznia, tego akurat, 2018 roku i wreszcie zaległ na dłużej. Przykrył kilkunastocentymetrową pierzynką umęczony ogródek, ilustrując styczeń wedle przykazań pory roku, a ona, wpatrując się w obumarłe pędy bluszczu gęsto spowijające altankę, zatęskniła za wiosną.

W końcu mogła. Aura do połowy miesiąca przypominała bezpostaciowe, zawieszone w oczekiwaniu, zgniłe, rozlaźle coś bez życia i bez śmierci, czego zaklasyfikować nie potrafiła i nienawidziła z całego serca. Bez odniesień i bez punktu odbicia, którego potrzebowała do wybiegania ku przyszłości.

W plątaniu gałązek dostrzegła ruch.

Ptak wyglądał, jak wypasiony drób-miniaturka. Czarne, pulchne, przedzierające się przez gąszcz zdrewniałych pnączy, ciekawskie i ruchliwe stworzonko. Samo niewydające odgłosów, ale wraz ze swym pojawieniem się, inicjujące świergot dochodzący gdzieś zza ogrodzenia dalszych posesji, przypominający kwilenie wygłodniałych piskląt. W jej głowie natychmiast pojawiły się pytania, dotyczące zasadności owego skojarzenia:

„Czy to właściwa pora?”

Okrągłutki kształt zaczął krążyć wśród lian.

„Jaki ptak wychowuje pisklęta w okresie niedostatku pożywienia?”

Żwawo przeskakiwał pomiędzy oczkami drewnianej sieci, nic sobie nie robiąc z obecności człowieka.

„Zima, nie była prawdziwą zimą, więc...?”

I zbierał z pnączy pożywienie. Chyba.

„Czym on się żywi?”

Czasami przystawał, przyglądając się czemuś baczniej.

„Może już pokazują się świeże pączki?”

A po chwili rozglądał nerwowo, niezdeterminowanie, jakby nie był pewien sensowności swoich poczynąń.

„A może to owady, żyjątka ukryte w zakamarkach rośliny albo zastygły sok?”

Dziobał, unosił łebek. Nawet wydał głos, przypominający klaskanie.

„Krople wody, lód?”

Zostawiła kawę, ptaka i pobiegła odpalić laptopa. Nie cierpiała niewiedzy, niedoinformowania. Skręcała ją ciekawość, a wujek Google miał przecież odpowiedź na wszystko.

Wzbogacona o jakże niezbędną wiedzę, wróciła po kilku minutach.

Kawa wystygła i nie nadawała się do niczego. Ptak zniknął, a wraz z nim wszystkie zaistniałe odgłosy, od chwili jego pojawienia się.

Uległa złudzeniu?

Stało się cicho, głucho i pusto.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Felicjanna, dodano 06.02.2018 10:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.